

ŚWIAT WEDŁUG ORLIŃSKIEGO

Koniec monopolu GAFA, czyli życzenia na 2021 rok

Orliński



Za nami najstraszniejszy rok od II wojny światowej, nadchodzący też zapowiada się niezbyt różowo, ale jest jedna sprawa, na którą patrzę z optymizmem. W tym roku chyba spełni się moje marzenie o uregulowaniu technologicznych monopolistów.

Postuluję to jako publicysta od kilkunastu lat. Staram się czytelników tym nie zanudzać i pisać o tym tylko przy specjalnych okazjach, ale najchętniej pisałbym tylko o tym, bo aż do pandemii uważałem to za najważniejszy problem naszej cywilizacji.

Firmy z kartelu GAFA (Google, Apple, Facebook, Amazon) kilkanaście lat temu wybiły się na tak silną pozycję, że przestały uczestniczyć w normalnej grze rynkowej. Gdy jakiś podmiot zajmuje 99 procent danego rynku, jego konkurencja nie może się rozwinąć, bo każdego potencjalnego rywala jest w stanie kupić lub zastosować wojnę na wyniszczenie.

Działalność każdej z tych firm wiąże się z prawami obywatelskimi. Kampanie wyborcze, debata publiczna, prasa, radio i telewizja przeniosły się do internetu i nagle to, co mamy zapisane w konstytucji, przestało mieć znaczenie – arbitralne widzimi się cyberkorporacje zaczęły decydować o tym, kto może się wypowiadać w aplikacji na iPhone, filmie na YouTube albo dyskusji na Facebooku.

Internetowi monopolisci hojnie sponsorowali fundacje i NGO-sy na całym świecie, w tym w Polsce. Za prezydentury Obamy wysunęły się one na pierwsze miejsce pod względem wydatków na lobbings.

Ekspert zatrudnieni w tych organizacjach byli de facto lobbystami cyberkorporacji, ale w mediach brylowali jako bezstronni „badacze internetu”. I tak im jakoś przypadkowo z tych badań zawsze wychodziło, że nie należy przyjmować żadnych przepisów ograniczających samowolę kartelu GAFA, a najlepszą regulacją będzie dalszy brak regulacji.

W biznesmenach takich jak Steve Jobs, Jeff Bezos czy Mark Zuckerberg świat nie widział wtedy chciwych monopolistów, tylko mędrców i filantropów. Gdy ktoś z nich przyjeżdżał do Polski, obskakiwano i dopieszczano go przez polityków, którzy mieli nadzieję, że w zamian za pochlebstwa i zwolnienia podatkowe dostaną perkal i paciorki.

Apogeum szaleństwa osiągnęło to w 2012, kiedy sponsorowane przez Google'a organizacje wyprowadziły ludzi na ulice w protestach przeciwko próbie nałożenia cyberkorporacji pewnych ograniczeń w ramach traktatu ACTA. Demonstrującym ludziom wydawało się wtedy, że bronią „wolności w internecie”, choć w rzeczywistości bronili przywilejów kartelu GAFA.

Wolności w internecie nigdy nie było, nie ma i nie będzie. Sieć zbudowali wojskowi, którzy oddali ją naukowcom. W świecie akademii panuje swoboda badań, ale nigdy nie było tam nieograniczonej wolności słowa.

To dlatego protokoły sieciowe, których używamy do dzisiaj, są bezbronne wobec zjawisk takich jak spam, stalking czy fake newsy. Gdyby 30 lat temu docent Iksiński prześladował w ówczesnym internecie docenta Igrakowskiego, uczelnia by mu zabrała dostęp do sieci. Zabrałaby mu go także za coś, czego do 1995 roku najsurowiej zabraniały wszelkie regulaminy – wykorzystywanie internetu do prowadzenia działalności gospodarczej. W końcu nie po to podatnicy się wykoszowali na zbudowanie i utrzymanie sieci, żeby ktoś się na niej wzbogacał. Tak wtedy rozumowano.

Niestety, w latach 90. na całym świecie zatriumfowała ideologia, zgodnie z którą prywatyzacja, deregulacja i komercjalizacja przynoszą tak

dużo korzyści, że już niech podatnicy nie narzekają, że de facto sponsorują kogoś biznes. Niech czekają pokornie, aż bogactwo zacznie skapywać.

W 1995 w internecie pojawiło się wreszcie coś w rodzaju wolności, ale była to wyłącznie wolność działalności gospodarczej. Mylnie ją braliśmy za „wolność słowa”, bo przyszłe internetowe kolosy wtedy jeszcze były skromnymi, przyjaznymi start-upami – żeby nas zachęcić do tworzenia darmowych treści, starały się nam tworzyć jak najlepsze warunki.

Wszyscy ich wtedy kochaliśmy – tego raczkującego Amazona, ten początkujący Facebook. Politycy przyznawali im rozmaite przywileje prawne, takie jak „wyłączenie odpowiedzialności” – pod naciągającym argumentem, że

korzystać z tego samego przywileju, co Google czy Facebook.

Na szczęście w zeszłym roku internetowym gigantom udało się wkurzyć równo wszystkich. Stany Zjednoczone i Unię Europejską, lewicę i prawicę, radykałów i umiarkowanych.

W grudniu Unia Europejska ogłosiła propozycje regulacji rynku usług cyfrowych (Digital Services Act) wymierzonego bezpośrednio w samowolę GAFA. Niezależnie od tego przeciwko firmom z tego kartelu Unia prowadzi postępowanie antymonopolowe.

W Stanach też coś ruszyło. Postępowanie antymonopolowe przeciw Facebookowi w grudniu rozpoczęło 46 stanów – to oddolna i ponadpartijna inicjatywa, więc nawet gdyby nowy prezydent chciał ją zablokować, będzie miał z tym problem.

Jeff Bezos dzięki pandemii zarobił tyle, że mógłby dać każdemu pracownikowi po 100 tysięcy dolarów premii

firmy internetowe tylko pośredniczą w publikowaniu treści, ale nie dokonują ich selekcji.

Dzięki temu przez kilkanaście lat internetowe korporacje zarabiały kupę forsy na zinstytucjonalizowanym szerzeniu nienawiści – wyświetlały reklamy przy treściach antysemitycznych, rasistowskich, mizoginicznych, antynaukowych.

To bezkarności cyberkorporacji zawdzięczamy wyhodowanie ruchu antyszczepionkowego, który zbierze teraz piękne żniwo w postaci nadwyżkowych zgonów i przedłużonych lockdownów.

Doszło do absurdu, w którym radio czy telewizja zostałyby ukarane grzywną lub odebraniem koncesji za wyemitowanie programu – który całkiem legalnie mogły wrzucić do internetu. Bo wtedy tradycyjni nadawcy mogli

Nie ma co płakać nad wolnością w internecie, bo Jan Kowalski nigdy jej nie miał. W dotychczasowych przepisach nie było zapisów chroniących interes szeregowego internauty. Przywileje były dla korporacji, ale nie dla ludzi.

Rok 2020 był dla nas straszny, ale dla internetowych oligarchów był najlepszym w ich życiu. Jeff Bezos dzięki pandemii zarobił tyle, że mógłby dać każdemu swojemu pracownikowi po 100 tysięcy dolarów premii, a tylko cofnąłby się do swojego majątku sprzed roku.

Ci ludzie nigdy nie będą mieć dość. Muszą im to powiedzieć demokratyczne społeczeństwa. W 2021 wreszcie to zrobią, czego sobie i państwu życzę.

Wojciech Orliński